

Anouk i Jean-Marie MEYER

## KOBIETA – MAŁŻONKA, MATKA – I JEJ MISJA WYCHOWAWCZA

*Kobieta objawia się więc jako pierwsza nauczycielka powrotu do samego siebie, i to właśnie w roli małżonki. To dzięki niej spojrzenie zwrócone ku rzeczom i ku „mieć” jest kierowane ku wnętrzu i ku „być”. [...] W centrum misji wychowawczej kobiety znajduje się wartość najbardziej dzisiaj zagrożona: respekt dla życia. [...] Wychowanie jest iluzją, jeśli nie zaczyna się od wychowania do szacunku dla życia niewinnego dziecka.*

Jak pokazał Ojciec święty w liście *Mulieris dignitatem*, oryginalność kobiety – małżonki, matki, wychowawczyni – pozwala się odkryć dopiero w świetle osobistego powołania do bezinteresownego daru z siebie. Więcej, właśnie przez podjęcie logiki i dynamiki bezinteresownego daru z siebie możemy lepiej zobaczyć szczególną misję, a – ostatecznie – łaskę bycia kobietą. W zasadzie odczytanie całej głębi roli kobiety w małżeństwie i w rodzinie jest prawie niemożliwe, jeśli nie umieścimy jej ponownie we wnętrzu tajemnicy zaślubin.

### ON JEST SAMĄ MIŁOŚCIĄ

Bezpośrednie doświadczenie psychologiczne nie jest w stanie odsłonić wszystkich czynników istotnych dla związku małżonków. W swych znakomitych katechezach środowych Ojciec święty ukazał, jak tajemnica osoby – mężczyzny i kobiety – może zostać poznana wyłącznie przez wzajemną miłość. Oddając się bezwarunkowo drugiemu w małżeństwie, małżonek i małżonka odkrywają prawdę swego bytu, czyli pełnię, do której Bóg ich powołuje.

Miłość małżeńska ma więc głębię, tajemniczą wewnętrzną logikę, która zawsze przekracza wszystko, co o niej wiemy. Tylko w odniesieniu do płodności właściwej miłości małżeńskiej i dzięki płodności obydwu bieguny miłości małżeńskiej – męski i kobiecy – mogą nabrać pełnej wartości. Rzecz jasna, miłość małżeńska to nie dwie miłości postawione obok siebie, lecz komunია w tym samym dobru, dobru wspólnym dla obojga małżonków. Jest to komunია dwóch osób równych i różnych: mężczyzny i kobiety. Jedno serce i dwie twarze oto rzeczywistość, o której mówimy.

Przez dziesięciolecia trwają wysiłki odnalezienia – czy też stworzenia – kobiecej tożsamości, co ma położyć kres „rządom samców”. To wyłączenie skupienie się na tożsamości kobiety ma dwojaki skutek: mężczyzna nie wie już zbyt dobrze, kim jest (stąd przemoc i(lub) homoseksualizm), a kobieta

zamyka się w samotności, co pozbawia ją komunii, a więc i odkrycia prawdy o swym istnieniu.

Miłość małżeńska jest więc tym miejscem, w którym należy odczytywać, odszyfrowywać tajemnicę kobiecego oblicza miłości. Papież ukazał, jak w spotkaniu Adama i Ewy objawiła się cała prawda miłości małżeńskiej. Chcielibyśmy tutaj uwypuklić przede wszystkim to, co dotyczy małżonki. Widzimy zresztą, że w roli małżonki kobieta jest już w szczególnym sensie wychowawczynią. Przypomnijmy sobie, że Adam, pochłonięty nazywaniem rzeczy zewnętrznych (roślin, zwierząt, stworzenia), nie mógł odkryć ani ostatecznego sensu własnej osoby, ani swego szczęścia. Tylko dzięki kobiecie-małżonce mógł wykrzyknąć: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (Rdz 2, 23). Jak gdyby kobieta – stworzenie kobiety – przywracała mu zmysł tajemnicy, tajemnicy, którą człowiek jest dla samego siebie. Kobieta objawia się więc jako pierwsza nauczycielka powrotu do samego siebie – i to właśnie w roli małżonki. To dzięki niej spojrzenie zwrócone dotąd ku rzeczom i ku „mieć” zwraca się ku wnętrzu i ku „być”. To dzięki niej Adam rozpoznaje siebie.

Pójdźmy dalej: analizując to pierwsze ludzkie słowo – równocześnie pieśń miłosną i pierwszą modlitwę, człowiek doświadcza, i jest to doświadczenie decydujące dla małżeństwa, roli słowa i roli milczenia. Odbywa się to tutaj tak jak w sztuce. Piękno jest czymś, co jednocześnie wydobywa słowo i narzuca milczenie, ponieważ żadne słowo nie jest w stanie wypowiedzieć transcendencji piękna. Małżeństwo – a dzieje się tak zwłaszcza dzięki kobiecie – daje możliwość ponownego odkrycia zachwyty w obliczu tego, co dobre i piękne – bo darowane przez Stwórcę. Zakłada to jednak otwarcie serca na to, co w drugim niepowtarzalne, oraz gotowość bezwarunkowego przyjęcia tego niepowtarzalnego bytu.

Bardzo ważne jest dostrzeżenie, że dla kobiety rozumieć siebie jako małżonkę – to oddać siebie mężowi. Oczywiście zasada ta działa również w przeciwnym kierunku: bycie małżonkiem polega na oddaniu się mężczyzny kobiecie. Inaczej niż współczesne szkoły psychologiczne, które chciałyby uchwycić tożsamość kobiety w oderwaniu od jej relacji do mężczyzny, teologia małżeństwa rozwinięta przez Jana Pawła II zmusza do przekroczenia biologizmu lub prymitywnego psychologizmu.

Mentalność współczesna pogrążona jest w takim zamęcie, że rzadko dostrzega tożsamość kobiety w całej jej wielkości; można nawet powiedzieć, że współczesna patologia polega właśnie na tym, iż nie uznaje się mężczyzny i kobiety za istoty niepowtarzalne i różne, lecz za „niedoskonałe androgyny”.

Dla naszego tematu z kolei decydujące jest dostrzeżenie trzech różnych, lecz uzupełniających się aspektów, dzięki którym możliwe staje się zrozumienie jedności powołania kobiety:

1. natura ludzka jest wspólna mężczyźnie i kobiecie;

2. różnica płci daje im okazję do uzupełniania się;
3. każda osoba jako taka jest niepowtarzalna.

Jeśli mówimy o małżonce, matce i wychowawczyni, nie zamierzamy narzucać wszystkim kobietom jednego sposobu realizacji ich powołania. Przeciwnie – wyzwanie rzucone przez życie małżeńskie i rodzinne jest takie, że kobieta musi zaangażować wszystkie swe zdolności, aby wypełnić misję, która okazuje się wówczas w najwyższym stopniu *personalistyczna i personalizująca*.

Dodajmy na zakończenie pierwszej części naszej prezentacji, że w sakramencie małżeństwa powołanie jednego z małżonków jest powierzone drugiemu. Mężczyzna otrzymuje więc zadanie czuwania nad tajemnicą kobiecej tożsamości. Pragniemy podkreślić, że jest to sprawa zasadnicza: aby dotrzeć do kobiety, trzeba zacząć od mężczyzny, i na odwrót. Taka jest logika daru, dzięki której i wewnątrz której odnajduje się każdy, kto otrzymuje od drugiego dar objawiający go samemu sobie. Wszystko zaczyna się od aktu wiary. On, ona jest większy(wieksza) i piękniejszy(piękniejsza), niż myślę. Oto mądrość miłości, która ma dosyć rozsądku, aby wiedzieć, że drugi mnie przewyższa, i nie dosyć wiedzy, aby wyczerpać czy do końca zbadać tę głębię.

Zanim przejdziemy do części drugiej, proponujemy dokonać uściśleń językowych, ważnych dla naszego tematu. Sądzi się, że przemiana małżonki w matkę jest bezpośrednio związana ze zdolnością ciała do rozrodu (*féritilité*). Proponujemy, aby odróżnić – nie przeciwstawiając ich sobie – płodność (*fécondité*) od rozrodczości (*féritilité*). Rozrodczość jest stanem, procesem charakteryzującym ciało. Płodność jest istotną cechą miłości. Wszelka miłość jest płodna, a cielesna zdolność rozrodu powinna zostać włączona w szerszy kontekst duchowy i pedagogiczny płodności miłości małżeńskiej.

## OD KOMUNII DO WSPÓLNOTY

Kobieta jest małżonką i matką dzięki swemu mężowi. Wychowuje – dzięki miłości małżeńskiej. Uczestnicząc we wspólnej miłości, w miłości, która ich przekracza, obydwójce mężczyzna i kobieta – odnajdują swą tożsamość. Chodzi tu jednak o tożsamość zróżnicowaną. Dochodzimy w tym miejscu do wydobycia specyfiki tożsamości kobiety.

Wyjdźmy od tego, co bezpośrednio charakteryzuje kobiecą tożsamość. Zdolność noszenia w sobie dziecka i wydania go na świat jest czymś więcej niż czysto biologicznym faktem, jest to raczej fakt biologiczny należący do struktury osoby. Jako taki przekazuje on prawdę o naturze ludzkiej, objawia możliwości osoby.

Zgodnie z logiką miłości małżeńskiej Ewa mówi, że otrzymała dziecko od Jahwe. Stwierdzenie to nie umniejsza ani nie deprecjonuje ojcostwa Adama. Przeciwnie – w miłości małżeńskiej Ewa odczytuje obecność, ślad i działanie

Boga. Tak więc, gdy poczyzna się dziecko, rozumie ona, że oto mówi do niej Bóg, że Bóg wyznacza jej powołanie. Oto zostało jej powierzone dziecko Boga. Logika miłości, której zasadą i celem jest zawsze Bóg, ukaże nam tutaj, jak ważny dla człowieka jest bezinteresowny dar, który kobieta składa z siebie samej dając życie dziecku. Być małżonką to z istoty oddawać siebie, to znaczy powierzyć swą płodność temu, kto ją kocha. Wzajemnie – mężczyzna otrzyma powinność przyjęcia „owocu kobiecego wnętrza. Czyż nie jest wstrząsająca antynomia między Ewą, która podaje Adamowi owoc pochodzący z zewnątrz i śmiercionośny (jabłko), a Maryją Dziewicą – modelem wszystkich matek – która podaje Józefowi owoc swego łona, aby Józef nadał mu imię? Jeden z błędów Ewy polegał na tym, że chciała szukać szczęścia poza miłością, że chciała najpierw wiedzy, sławy, władzy. Dziewica Maryja natomiast podając Dziecię Józefowi mówi do nas: oto człowiek. Droga do szczęścia prowadzi przez człowieka.

Nie możemy nie dostrzegać, że ten gest Maryi jest gestem założycielskim dla każdej prawdziwej rodziny. Jak widzieliśmy, człowiek chce poznawać i zdobywać świat. To niejednoznaczne pragnienie zawiera przerażającą pokusę pychy. Za każdym razem jednak, gdy kobieta podaje swemu mężowi dziecko, które nosiła i które wydała na świat, zaświadcza przez całą wymowę tego gestu, że poznanie niewiele znaczy w obliczu tajemnicy nowego bytu, którym jest dziecko, i że prawdziwym podbojem świata jest służba słabym i małym. Przez bezinteresowny dar z siebie kobieta oddaje siebie właśnie jako ta, przez którą owa wielka nowina – człowiek – przychodzi na świat. Powierzając mężczyźnie tego, który z niej pochodzi i zmierza ku Bogu, ukazuje nam w jednej chwili powołanie małżonki, matki i wychowawczyni. Ukazuje mężczyźnie, że cała jego aktywność powinna mieć na celu dobro człowieka, ludzkości. W tym sensie kobieta jest strażniczką dobra ludzkości. To nie zamyka kobiety w samym tylko macierzyństwie biologicznym, lecz przeciwnie, otwiera dla niej wielorakie perspektywy. Kobieta powinna być obecna w społeczeństwie wszędzie tam, gdzie trzeba przypominać, że bez miłości ludzi, tych najmniejszych i tych największych, plan Boga nie może się urzeczywistnić. Cywilizacja miłości nie będzie mogła się urzeczywistnić, jeśli ludzkość nie zobaczy i nie zrozumie, czym jest bezinteresowny dar z siebie dla innych, dar który uszczęśliwia człowieka. W tym małżeńskim doświadczeniu wiele rysów tożsamości kobiecej odnajduje swój pełny sens.

*List do Rodzin* (nr 7) przypomina nam zarówno logikę, jak i dynamikę miłości małżeńskiej: „«K o m u n i a» dotyczy relacji międzyosobowej pomiędzy «ja» i «ty». «W s p ó ł n o t a» natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku «społeczności», w kierunku jakiegoś «my». Rodzina jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką «społecznością». Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozgonną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób

specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób «komunia» małżonków daje początek «wspólnocie», jaką jest rodzina. Cała ta «wspólnota» rodzinna jest dogłębnie przeniknięta tym, co stanowi samą istotę «komunii». Czyż jakakolwiek inna «komunia» może być porównana z tą, jaka istnieje pomiędzy matką a dzieckiem, które ona naprzód nosi w swym łonie, a potem wydaje na świat?».

Komunia osób staje się fundamentem wspólnoty rodzinnej. W tym przejściu od komunii do wspólnoty każdy ma swą rolę i wypełnia swe powołanie. Być może jednak nie jest przesadą uważać kobietę za główną bohaterkę tej przemiany. To przecież w niej poczyną się i rośnie dziecko. Jeśli „wspólnota” znaczy obszar, miejsce, środowisko, w którym toczy się życie rodzinne, to właśnie w ciele kobiety człowiek znajduje swoje pierwsze środowisko życia. Jest to pierwsze miejsce, w którym nowa osoba zostaje przyjęta. Wielorakie i tylko częściowo poznane relacje między matką i noszonym przez nią dzieckiem nadają temu archetypowi środowiska całą jego wartość. Zresztą już sama etymologia sygnalizuje, że pierwszym „mieć” – habitat (środowisko życia), habitus, habere człowieka jest ta najbliższa powłoka ochronna, która służy jego rozwojowi. Zachwycająca jest ta parabola wielkości matki, tej, która osłania byt dziecka i która – przede wszystkim przez umożliwienie rozwoju dziecka – podejmuje swe powołanie pedagogiczne.

Jako sakrament, więź małżeńska przynosi autentyczną obecność Boga, z której każde z małżonków może i powinno czerpać. Miłość małżeńska jest miejscem przejścia Boga. Bóg, który nie jest Bogiem umarłych, lecz żyjących, włącza małżonków w swą płodność. U św. Teresy z Avili znajdujemy myśl, że przejście Boga przez duszę człowieka samo pozostaje często niezauważone, lecz pozostawia po sobie radość i odnowione pragnienie świętości. Mutatis mutandis możemy odnaleźć coś takiego w płodności miłości małżeńskiej. Kiedy *Donum vitae* mówi, że intymność małżeńska jest jedynym miejscem godnym poczęcia osoby, znaczy to, że istnieje szczególne przymierze między kobietą zamężną, która poczyną dziecko, a Bogiem Stwórcą. Właśnie w kobiecie ma miejsce to przejście, u kresu którego zostaje poczęta nowa osoba. Bóg jest w rzeczywistości jedyną przyczyną duszy duchowej w każdym dziecku. Małżonka zaś jest tą, która oddaje się w służbę Bogu, aby mogła przyjść na świat nowa istota ludzka i aby objawiła się chwała B o g a.

W tym świetle ciąża może być przeżywana jako znaczący czas, w którym kobieta i jej mąż we wzajemnym zaufaniu przygotowują się na przyjęcie tej nieznannej istoty, którą jest dziecko. Razem ufają oni Bogu, który powierza im – najpierw jej, później jemu – dziecko, które stając się ich dzieckiem, jest przede wszystkim dzieckiem Boga. Jako matka kobieta pozwala odkryć mężczyźnie – i podkreślanie tego jest dzisiaj sprawą kapitalną – jak bardzo męskość odnajduje swój sens w ojcostwie. W rzeczywistości mężczyzna rozumie swe powołanie dzięki kobiecie. Nie nosząc dziecka fizycznie, godzi się nieść uczu-

ciowo, psychicznie tę, która nosi dziecko. Zauważmy tutaj, że powołanie ojcowskie od początku stoi w służbie macierzyństwa, które z kolei jest bez reszty zwrócone ku dobru dziecka.

Jeszcze raz trzeba powrócić do głównego wątku *Listu do Rodzin*: człowiek może się odnaleźć tylko w bezinteresownym darze z samego siebie.

## MATKA – WYCHOWAWCZYNI

Udział kobiety w finansowym utrzymaniu domu nie jest nowym faktem socjologicznym. Nowe jest natomiast pragnienie społecznego uznania przede wszystkim dla płatnej pracy poza domem. Chodzi tutaj oczywiście o ujednoczenie kryteriów rozróżniania tego, co jest pracą, i tego, co nią nie jest. W ramach tego tekstu nie sposób omówić całości misji wychowawczej kobiety. Ograniczymy się więc do wskazania kilku zasad płynących z naszego doświadczenia życia rodzinnego.

Być matką rodziny to autentyczne powołanie, które wymaga profesjonalnych kompetencji. Może wydać się dziwne, że musimy przypominać rzeczy tak oczywiste, lecz zachwyty – niekiedy dwuznaczne – nad pracą zarobkową, które słyszeliśmy w ciągu ostatnich trzydziestu lat, przesłoniły ten fakt. Z racji godności swego przedmiotu (tj. dziecka), licznych zalet osobowych, jakich wymaga, umiejętności nieustannego przystosowywania się – wychowanie nie jest dla matki rodziny zajęciem drugorzędnym, lecz prawdziwym powołaniem i prawdziwą pracą. Dzisiaj występuje tendencja do zwracania uwagi wyłącznie na obciążenia materialne, jakie spoczywają na matce, a nie na jej misję wychowawczą. Otóż właśnie za pośrednictwem swych codziennych zadań i sposobu, w jaki je wykonuje, kobieta pełni rolę wychowawczyni. Można by powiedzieć, że miłość przekłada ona na zwyczajne i często powtarzane czynności.

Dziewczynki – pytane o zawód, jaki chciałyby wykonywać w przyszłości – mówią o zajęciu bogatym w kontakty z innymi ludźmi. Otóż dzięki rodzinie, dzieciom, kobieta szybko wchodzi w świat szkół, stowarzyszeń, działalności charytatywnej, gdzie relacje z innymi są bardzo ważne. Taka jest specyfika tego „zawodu”, że nie zna on ani dyplomów, ani zaszczytów na tym świecie. Zauważmy, że jest on paradoksalny z jeszcze jednego powodu: jest zarazem najbardziej wzniosły i najbardziej pokorny. Troska o ciało jest w nim faktycznie nieodłączna od troski o duszę i matka ma tę szczególną umiejętność, że pamiętając o rzeczach wiecznych, troszczy się o te codzienne, przemijające. W odróżnieniu od sfery spraw publicznych, gdzie po sukcesie często przychodzi rozgłos, matka-wychowawczyni zwykle ukrywa się w cieniu swego sukcesu, można nawet powiedzieć, że stara się zniknąć, aby to jej dzieci znalazły uznanie. Oto dlaczego często dzieci zbierają laury, które należą się jej...

Takiemu stanowi rzeczy niejednokrotnie towarzyszy niesprawiedliwość społeczna, ponieważ nadal świadczenia socjalne dla kobiety prowadzącej

dom często pozostają całkowicie niewspółmierne do społecznego dobra płynącego z jej misji wychowawczej. Oto dlaczego jest sprawą zasadniczą, aby tak ukształtować więź małżeńską, by mąż uznawał, ułatwiał i doceniał przede wszystkim powołanie wychowawcze żony. Trzeba pójść jeszcze dalej. Mąż powinien oczywiście uczestniczyć w wychowaniu dzieci, jednak przede wszystkim powinien, przez szacunek i uwagę, jakimi darzy pracę swej żony, utwierdzać ją w poczuciu doniosłości oraz w świadomości jej powołania wychowawczego.

Stolica Apostolska wielokrotnie przypominała, że niesprawiedliwy jest brak społecznego uznania dla pracy matki w domu, gdzie zajmując się dziećmi, w sposób oczywisty służy ona społeczeństwu. Niesprawiedliwe jest wprowadzanie dyskryminującej różnicy między tymi kobietami, które podejmują płatną pracę poza domem i korzystają często ze świadczeń socjalnych związanych z tą pracą, a tymi, które – ponieważ opiekują się dziećmi – otrzymują, przynajmniej w niektórych krajach, mniejsze zabezpieczenie społeczne w starości.

Aby pogłębić zrozumienie misji wychowawczej matki, przypomnijmy raz jeszcze naszą zasadę. Miłość, pozostając w pełni miłością małżeńską, zostaje wzbogacona o nowy wymiar: staje się miłością rodzicielską. Wszak siła wychowawcza tej miłości pochodzi z jej źródła: z płodności miłości małżeńskiej. Wychowanie nie polega więc na rozwijaniu relacji zewnętrznej w stosunku do tej, którą przeżywają małżonkowie, lecz na doprowadzeniu do doskonałości ich miłości małżeńskiej. Im głębsza jest ich miłość, tym lepiej wychowują. Widać tutaj raz jeszcze, że każde z małżonków kocha dzieci dzięki miłości drugiego. Pozwala to trafnie ocenić, jakim antropologicznym nonsensem jest dobrowolne rozdzielenie ojcostwa-macierzyństwa biologicznego i ojcostwa-macierzyństwa rozumianego jako wychowanie.

Wiemy dobrze, że wychowujemy raczej przez to, kim jesteśmy, niż przez to, co robimy. Jeśli więc matka naprawdę i z radością darowuje siebie dzieciom i mężowi, to uczy ona dzieci, jak być sobą. Chcielibyśmy tutaj dodać, że misja wychowawcza matki powinna być przedmiotem szczególnej troski ojca, i to jego obowiązkiem jest ukazywać i uwypuklać wielkość tego, co matka czyni dla swych dzieci. Z drugiej strony pokazując, że matka jest wciąż małżonką, a więc panią serca swego męża, uczy on dzieci – i to w sposób bardzo prosty – logiki miłości. Co najważniejsze, dowodzi on, że branie tej logiki na serio, dzień po dniu, może głęboko uszczęśliwiać. Czyniąc to ojciec wychowuje do wdzięczności za dar matki i do pragnienia, aby ją naśladować. Popatrzmy: oto powierzyliśmy ojcu matkę i jej misję wychowawczą w tym sensie, że powinien on być w pełni świadomy daru, jaki został mu dany, i zwrócić nań uwagę dzieci.

W liście *Mulieris dignitatem* mówiąc o powołaniu macierzyńskim Ojciec święty pisze: „Kobieta [...] bezpośrednio «płaci» za to wspólne rodzicielstwo, które o wiele dosłowniej pochłania energię jej ciała i duszy” (nr 18). Czyż nie

zawiera się w tym przesłanie o potężnym ładunku wychowawczym? Jeśli wychowanie polega na dawaniu siebie, to łaska bycia kobietą nie objawia się tak wyraźnie w żadnym innym kontekście. W tym miejscu każdy rozumie, że ciało jest całkowicie w służbie pełni życia.

*List do Rodzin* Ojca świętego w sposób profetyczny rozwija myśl, że życie ludzkie jest zagrożone. To zagrożenie dla życia (nr 21) jest przeciwieństwem pięknej miłości (nr 20), która stanowi źródło wszelkiego życia rodzinnego. Sprzeciw wobec „pięknej miłości” sprawia, że „błogosławiony owoc łona kobiety” staje się w pewnym sensie „owocem przeklętym”. Na koniec chcemy powiedzieć, że – naszym zdaniem – w centrum misji wychowawczej kobiety znajduje się wartość najbardziej dzisiaj zagrożona: respekt dla życia. Matka Teresa mówi o tym jasno. Wychowanie jest iluzją, jeśli nie zaczyna się od wychowania do szacunku dla życia niewinnego dziecka. Zatem każda kobieta, która przyjmuje swe dziecko, daje naszym czasom świadectwo, że wolność – wybór – ma sens tylko dlatego, że żyjemy. To życie nadaje sens wyborom! Jedyny ludzki wybór to wybór życia.

Tak więc każda matka jako ta, która przyjmuje, ochrania, pielęgnuje i otacza czułością dziecko, jest ikoną miłości samego Boga do ludzi. Kobieta, a przede wszystkim Kobieta-Dziewica Maryja, silną świadomością, że Bóg powierzył jej człowieczeństwo, przez swe macierzyństwo pozwala nam odczytać naszą najgłębszą tożsamość, czyli nasze dziecięctwo Boże. Macierzyństwo kobiety to królewski szlak do odkrycia ojcostwa Boga.

Tłum. *Patrycja Mikulska*